

Hanna

„Pamiętnik babci - Podróż do nowego świata”

wspomnienia Władysławy Pieróg (z domu Kosiorowskiej)

„Dzieciństwo”

Urodziłam się 2 lutego 1927 roku w wiosce Bednarówka, w powiecie Nadwórna, w województwie Stanisławowskim. Przeżyłam tu moje piękne dzieciństwo. Chodziłam tu do szkoły, a nauka była dla mnie przyjemnością. Miałam wielu przyjaciół, bliskich mi jak rodzina. Moi rodzice, Michał i Antonina Kosiorowscy byli wspaniałymi ludźmi. Mama stanowcza i energiczna zajmowała się domem i naszym wychowaniem. Tato spokojny i wyrozumiały, znany był w Bednarówce jako „złota rączka”, ponieważ miał zdolności do majsterkowania. Moje starsze rodzeństwo: brat Staszek i siostra Hela, byli dla mnie jak drudzy rodzice. W czasie wojny żyło się ciężko, bo wszystkiego brakowało. Tato potrafił wyprawiać skóry z cieląt, z których robił nam buty, a ze skóry króliczej szył rękawice, bo tu na wschodzie zima była bardzo sroga. Mimo wielu trudności, ludzie byli weseli i nie narzekali. Zimą jeździliśmy na sankach i nartach aż do ciemnej nocy, a śniegu padało tam bardzo dużo. Latem pomagaliśmy przy żniwach, zbieraliśmy owoce i grzyby w pobliskim lesie. W tamtym czasie nikt samotnie nie siedział w domu, wszystko robiło się wspólnie na powietrzu, bo tak było łatwiej i weselej. Czuliśmy się jak jedna rodzina. Tak było do czasu...

„Wojna”

Kiedy przyszedł front zrobiło się bardzo niebezpiecznie. Ja i moje koleżanki, mając zaledwie czternaście lat, pełniłyśmy warty. Musiałyśmy dźwigać ciężki karabin wzdłuż wyznaczonej trasy. Zazwyczaj my trzy i jeden starszy mężczyzna. Po północy tę rolę przejmowali starsi. Młodych mężczyzn było bardzo niewiele, bo wywożono ich na przymusowe roboty do Niemiec, a ci którzy pozostali, uciekali na Zachód by uniknąć tego losu. Nastąpiły bardzo niebezpieczne czasy. Po lasach grasowali banderowcy, którzy bezwzględnie mordowali każdego, kto wszedł im w drogę. W naszej wiosce mieszkali sami Polacy i banderowcy nieczęsto do nas przychodzili. Ciężkie to było życie. Panował głód i choroby. Biedniejsi ludzie żywili się pokrzywami i obierkami z ziemniaków. Ci którym było lepiej, wspierali tych uboższych dzieląc się z nimi tym, czym mogli.

W tych trudnych czasach ludzie nie tracili jednak wiary, że będzie jeszcze dobrze. Szczerze się modlili o lepsze jutro i ufali opiece bożej.

„Podróż w nieznane”

Z powodu coraz trudniejszej sytuacji, licznych morderstw i podpaleń całych wiosek, rząd podjął decyzję o masowym wywiezieniu Polaków z Kresów Wschodnich na Ziemię Zachodnie. Dnia 29 czerwca 1945 roku większość mieszkańców Bednarówki została załadowana do pociągu, w wagony bydłce, po cztery rodziny w każdym wagonie. Nikt nie wiedział dokąd nas wiozą. Podróż trwała dwa tygodnie. Spaliśmy na siedząco, bo nie było miejsca, żeby się położyć. Nasz bagaż zawierał jedynie najważniejsze rzeczy: pościel, ubrania, chleb i suszony prowiant na drogę. Niektórzy zabrali ze sobą krowy, które jechały w osobnych wagonach. Pociąg zatrzymywał się tylko po to, by można było na chwilę rozprostować kości, umyć się, nakarmić i wydoić bydło. Mimo tych niewygód, nikt nie tracił nadziei na lepsze jutro. Żartowaliśmy, śmialiśmy się, nikt nie narzekał, jeden drugiego pocieszał jak potrafił. Z nadzieją wyczekiwaliśmy kresu podróży.

„Koniec podróży”

Po dwóch tygodniach dotarliśmy na Górny Śląsk do wioski Grzędzin. Moja rodzina i jeszcze kilkanaście innych rodzin osiedliliśmy się właśnie w Grzędzinie. Zamieszkaliśmy u rodziny Ślązaków, którzy odstąpili nam dwa pokoje i dwa zatrzymali sobie. Byli to bardzo życzliwi ludzie, którzy wiele nam pomogli. My chodziliśmy pomagać gospodarzom przy żniwach w czasie zbiorów, aby zarobić na chleb. Ciężkie to były żniwa z zadminowanymi polami i trupami w zbożu. Saperzy zabierali miny, sanitariusze zbierali trupy, a my zbieraliśmy zboże. Otaczały nas okropne widoki i odór gnijących ciał, a lato było upalne tego roku... Z wiarą i nadzieją przetrwaliśmy ten okropny czas.

„Choroba”

W 1946 roku, wybuchła epidemia tyfusu i wiele dusz opuściło ten świat. Mnie również choroba dotknęła. Objawami była gorączka, rozwolnienie i wielkie pragnienie. Byłam tak osłabiona, że nie mogłam chodzić. Przez sześć tygodni choroby sąsiedzi przynosili mi maślanekę, zsiadłe mleko i serwatkę, które dawały ulgę. Tata, były wojskowy sanitariusz, znał się na chorobach i opiekował się mną. Raz byłam tak słaba, że rodzice wezwali do mnie księdza, który dał mi ostatnie namaszczenie. Bliscy bardzo się o mnie martwili. Ja jednak wierzyłam, że

Bóg czuwa nade mną. Modliłam się gorliwie i zostałam wysłuchana. Po pewnym czasie zaczęłam wracać do zdrowia.

„Przeprowadzka do Kunic”

W 1947 roku przyjechaliśmy do Kunic. Wprowadziliśmy się do mojego stryja, który miał duży dom. Dowiedzieliśmy o tym w liście, który nam wysłał. Zamieszkaliśmy u niego i żyło nam się razem dobrze. Moja kuzynka Marysia miała w Kunicach wielu znajomych z naszych stron. Okazało się, że przeprowadziło się tu wielu ludzi ze wschodu. Po jakimś czasie przywieziono do Kunic wyposażenie kościoła z naszej Bednarówki. Były to obrazy, feretrony i figury. To sprawiło, że czuliśmy się tutaj, jak w naszej dawnej świątyni i dodało nam wiary i nadziei na dobrą przyszłość.

W Kunicach poznałam również swoją miłość – Poldka, który także przyjechał ze wschodu. Zazwyczaj spotykaliśmy się u przyjaciół lub u mnie, zawsze w licznym gronie. Śmiechu i radości nie było końca. Nie mieliśmy telewizorów, dlatego każdą wolną chwilę spędzaliśmy we wspólnym towarzystwie. W grudniu 1950 roku wyszłam za mąż za mojego ulubieńca. Wesele było skromne, ale wszyscy się dobrze bawili.

Przeżyliśmy razem z moim Poldkiem ponad sześćdziesiąt lat. Doczekaliśmy się siedmiorga dzieci: sześciu córek i jednego syna. Trudne to były czasy: dzieci były małe, pieniędzy brakowało, praca na gospodarstwie ciężka. Mąż dorabiał jako stróż, aby wystarczyć na jedzenie i inne potrzeby. Ja robiłam na drutach ubranka dla dzieci, szaliki, czapki, rękawiczki, szyłam i przerabiałam to, co się nadawało. Na szczęście dzieci zdrowo się chowały. Te starsze opiekowały się młodszymi i pomagały nam w gospodarstwie. Mimo, że życie było ciężkie, w naszej rodzinie wszyscy się szanowali, wzajemnie sobie pomagali i dzielili się sprawiedliwie.

Dziś mogę powiedzieć, że siedmioro moich dzieci to siedem książeczek oszczędnościowych. One teraz procentują - to są moje wnuki i prawnuki. To jest dorobek całego mojego życia...



Siedmioro moich dzieci to siedem książeczek oszczędnościowych.

One teraz procentują - to są moje wnuki i prawnuki.

To jest dorobek całego mojego życia...

Władysława Pieróg 2020

Kochanej Prababci, w rocznicę wyjazdu na Ziemię Zachodnie - Hanna

Czerwiec 2021 rok